

Istnieje teologia humoru, uśmiech to potężna oręż

data aktualizacji: 2019.02.13 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



(fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Ojciec Ignacy (95 lata) jest jednym z najstarszych franciszkanów w klasztorze w Miedniewicach. Mundur rycerza Niepokalanej przyoblekł, bo jak mówi - nie potrafił wyobrazić sobie życia w świecie, w którym nie było miejsca dla Polski, gdzie w niwecz miano obrócić wszystko, czego nauczył go przed wojną harcerstwo, co wyniósł z rodzinnego domu. - O wyborze życiowej drogi zdecydował za mnie Pan Bóg i wojna.

Franciszkanin osiadł w Miedniewicach ponad ćwierć wieku temu, do zakonu wstąpił przed powstaniem warszawskim.

- Zdecydował Pan Bóg i wojna. Nigdy w życiu nie myślałem o kapłaństwie. Jako młody chłopak myślałem o biciu rekordów, graniu w piłkę siatkową. Jeździłem na łyżwach. Pragnąłem być sportowcem. To było moje marzenie. Chciałem się uczyć, skończyć politechnikę. Niestety, Niemcy zamknęli nam wszystkie szkoły. Czytałem w Warszawie plakaty okupanta: *Będziecie niewolnikami i parobkami przez tysiąc lat. Nie mogłem sobie tego wbić do głowy!* Nie mogłem sobie tego poukładać. Jak to ja będę parobkiem!? Polski nie będzie?! Chodziłem po łakach siekierkowskich i nie mogłem sobie dać rady. Miałem wtedy 17 lat i perspektywę... bycia parobkiem! Potrafi pani sobie to

wyobrazić? Odebrano mi marzenia.

Znałem z Niepokalanowa brata Cypriana Grodzkiego, odwiedzał swoją rodzoną siostrę w Warszawie. Ona była zakonnicą. Ja ministrantem. Powtórzę, nie znaczy, że myślałem o kapłaństwie. Pytałem go, jak się dalej uczyć, czy w Niepokalanowie, skąd przyjechał, jest jakaś tajna szkoła. Bo ja chciałem się uczyć! On położył wówczas rękę na ustach: - Milcz! Jest, ale tam kształcą tylko na zakonników.

Gdyby mnie ktoś dzisiaj zapytał, po 66 latach kapłaństwa, w zakonie 70 lat (w 1942 roku wstąpiłem do zakonu), czy dobrze zrobiłem, czy jestem zadowolony z obranej drogi. Odpowiem: - Bezwzględnie tak.

Decyzja była podejmowana w szczególnych okolicznościach, czy oby świat nie zdecydował za brata?

Mnie nikt nie popierał. Zresztą, nikomu o swych planach nie mówiłem. Z kolegami nie rozmawiałem o tym, bo i spotkanie się było wówczas zabronione. Byłem wtedy samotny. Pracowałem jako robotnik. Nikomu się nie zdradzałem, nawet w domu nie wiedzieli. Jak na początku 1942 roku powiedziałem mamusi o swojej decyzji, była zdziwiona. Stało się.

Jak mama to przyjęła?

- Powiedziała mi tylko: - pamiętaj, z tej drogi nie powinno być odwrotu. Obawiała się, że pójde, a potem zrezygnuję. To byłoby niehonorowe. Ja się potem dowiedziałem, że moja mama skarżyła się, że zostałem namówiony do kapłaństwa. To nie była prawda.

Dopiero potem zrozumiałem, że to Bóg zdecydował. Mam na to dowody. Kiedy szedłem do gimnazjum w 1937 roku starsi koledzy przestrzegali - pamiętaj, nie zapisuj się na łacinę, to karkołomne i do niczego niepotrzebne. Na pierwszych zajęciach wychowawca zapytał, kto chce się uczyć łaciny. Ja podniosłem rękę. Do dziś nie potrafię tego wyjaśnić. Podobnie drugiej sytuacji. W czasie wojny, pewnego dnia wyleciałem na podwórko, bo słyszałem samolot. Leciał bardzo nisko. Całą serię kul posłał. Obijały się nade mną o dom. Mogłem zginąć. Przeżyłem. Zacząłem realizować swoje życie. Później udało mi się uciec przed łapanką. Nie zginąłem w Powstaniu Warszawskim, nie straciłem wiary, gdy traciło ją wielu. Wierzę, że to wszystko były znaki, że mam zostać franciszkaninem.

Siedemnastoletni chłopak wybrał zakon, samotność, wyrzeczenia, dyscyplinę. Trudno to sobie wyobrazić.

Ja byłem harcerzem, i harcerstwo mnie wiele nauczyło. Dyscyplina, rygor - to mi bardzo odpowiadało. Ja to znałem. Mój zastępowy, dwa lata ode mnie starszy, wspaniały człowiek, zresztą - cała jego rodzina została zamordowana przez Niemców, zapalił na zbiórce zapalnik i uczył nas ją gasić. Ogień gasiliśmy otwartą dłonią, zamykaliśmy płomień w pięści. Ta lekcja chyba najlepiej obrazuje, jaką byliśmy wtedy młodzieżą, kim byli harcerze. Dyscyplinę wyniosłem też z domu. Mama mnie wiele nauczyła, wyposażyla na życie. Gdybym ja, albo któryś z moich braci przyniósł coś nieswojego do domu, mówiąc, że znalazł na ulicy, to lepiej nie myśleć, w jaki gniew by wpadła.

Wojna ojca zmieniła?

Powstanie warszawskie z punktu widzenia racjonalności, powodzenia wojskowego - nie miało najmniejszego sensu. Z kijami i rewolwerami ruszyliśmy na czołgi i samoloty, ale czy ci, którzy dziś mówią o naszym bezsensownym heroizmie, mogą zrozumieć, że ja wtedy byłem przetłoczony pytaniami bez odpowiedzi - co ze mną będzie, kim ja będę, czy można pozwolić, by Polska zginęła z mapy świata?! Jakim byłbym Polakiem, gdybym nie poszedł do powstania?! Trzeba było walczyć i dać

świadectwie Europie, że my nigdy nie pójdziemy w niewolę. Tak to widziałem.

Ale ojciec był wówczas dzieckiem...

Jak powstanie wybuchło miałem 21 lat, ale ja wtedy też musiałem znaleźć w sobie odpowiedź na pytanie, co dalej. Pamiętam, w kościele św. Wojciecha na Woli podszedł do mnie ksiądz. Nie miałem w głowie teologii, a on zapytał mnie czy wierzę w Pana Boga. On był załamany, mnie ta sytuacja zaskoczyła. Ja ciągle myślałem o wolności i walce. Sądziłem nawet, że jako duchowny swoją postawę mogę świadczyć. Szedłem i nie bałem się. Tym bardziej, że przeżywałem śmierć starszego brata. Został zamordowany w Palmirach . Drugi młodszy, zginął w Powstaniu. Siostra też była w Powstaniu. Przeżyła. Wszyscy byliśmy wychowani przez dom i harcerstwo.

A kiedykolwiek przychodziły wątpliwości? Wspomnił ojciec, o tym kapłanie, który widział zbrodnie popełnione na Woli.

- Bałem się, że przyjdzie na mnie chwila załamania, że zostanę wyśmiany przez kolegów, że poddałem się. Nie zdarzyło się tak. Czułem, że realizuję swoje powołanie. Pan Bóg widać nie chciał, bym realizował te swoje pierwsze, dziecinne pragnienia.

Ja nigdy nie miałem wątpliwości, czy Bóg istnieje. Miałem jedynie słabą wiedzę o Panu Bogu przed wstąpieniem do zakonu. Trudno mi było pojąć, czym jest zmartwychwstanie, czy jest drugi świat. Od momentu, gdy zacząłem studiować wiedzę, wiara jest dla mnie posiadaniem prawdy o Bogu, o świecie. Jest też moją odpowiedzią, jako podziękowanie, za to, że tę wiedzę posiadałem.

Wciąż tajemnicą jest dla mnie sytuacja, którą stawiam sobie wciąż na nowo – nie wiem jakbym zareagował, gdyby ktoś napluł mi w twarz. Mam w głowie myśl, że nie powinienem oddać, ale jak zniósłbym duchowo myśl, że ktoś mnie znieważył? Nie znam odpowiedzi. Tymczasem, gdy pyta Pani o Wielkanoc, jest człowiek, który był Bogiem „nie skorzystał ze sposobności, by być na równi z Bogiem”. Zwłaszcza ten moment jest dla mnie argumentem niesamowitym, dla umocnienia wiary.

Źródło: <https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/30865-istnieje-teologia-humoru-usmiech-to-poteczna-orez>